

Canada, eh!

CZĘŚĆ I wybrzeże wschodnie

Tournee zespołu „Jedliniok” po Kanadzie trwało 55 dni: 16 koncertów, 11 warsztatów dla polonijnych zespołów folklorystycznych, 14 odwiedzonych miast, dziesiątki godzin spędzonych w autokarach, aby przemierzyć ponad osiem tysięcy kilometrów, kilka kontuzji... niezliczona ilość fantastycznych wspomnień!



20–24 września 2013

Miesiące prób, przygotowań, ciężkiej pracy, aż wreszcie nadszedł ten dzień! Samoloty, lotniska, bagaże i witaj Ameryko! Cambridge, Kitchener, Waterloo – pierwsze dni spędziliśmy w tych, blisko siebie położonych miejscowościach. Zaczęło się od bardzo pracowitego weekendu: próby, dwa koncerty, w tym całonocne dożynki parafialne. Mieliśmy okazję zaprezentować nasz zespół podczas audycji w polonijnym radio „PolMyśl”. Nasz czas dzielił się pomiędzy warsztaty z zespołami „Polonez” i „Kujawiacy” a poznawaniem okolicznych atrakcji. Wycieczka do Crawford Lake Conservation Area okazała się przyjemnym spotkaniem z naturą i ciekawą lekcją historii. Pięknie położone jezioro wprawiło nas w nieco sentymentalny nastrój, a dodatkowo dowiedzieliśmy się, że w swoich głębinach kryło wiele interesujących skarbów. Znajdźmy archeologiczne na tym terenie pozwoliły na zrekonstruowanie wioski indiańskiej. Mogliśmy

dokładnie zwiedzić ich domy, poznać życie i obyczaje, zobaczyć narzędzia i rozpalic ogień za pomocą krzemienia.

25 września 2013

Dzisiaj zobaczyliśmy, usłyszeliśmy i poczuliśmy na własnej skórze wodospad Niagara! To jedno z tych przeżyć, które szczególnie zapisują się w pamięci. Cudowne słońce, błękitne niebo... jeden podmuch wiatru i miałam na sobie cały obłok spadających kropelek wody – od tej chwili ten dzień nie należał do „suchych”. Im bardziej zbliżaliśmy się do deptaku widokowego, tym więcej wody unosiło się w powietrzu, a szum w uszach stawał się głośniejszy. Zobaczyliśmy ogromne kaskady spadającej wody, nad nimi wielką, kolorową tęczę. W tle most łączący USA i Kanadę, z dwiema powiewającymi flagami. Uwierzyć, to robi wrażenie! Udaliśmy się na spacer wzdłuż koryta rwącej rzeki Niagara i nie mogliśmy się nadziwić

intensywnemu turkusowi wody. Szybkim tempem udaliśmy się na kolejną atrakcję – rejs statkiem! Obsługa zaopatrzyła nas w niebieskie, foliowe pelerynki (choć właściwie ich iście amerykański rozmiar XXXL kazałby raczej nazywać je peleryniskami). Po kilku minutach na pokładzie zaczęło się „szaleństwo” – statek manewrował i podpływał coraz bliżej potężnych mas spadającej wody. Teraz już mieliśmy nie tylko mokre twarze, ale i nogi od łydek w dół. Wszyscy krzyčeli i śmiali się tak głośno, że nikt nikogo nie słyszał. Wyglądaliśmy jak zgraja rozbawionych smurfów. Po takich przeżyciach czuliśmy się lekko oszołomieni. Emocji nie zabrakło również podczas seansu 3D przedstawiającego historię powstania tego cudu natury czy wyprawy do tunelu za wodospadem, gdzie staliśmy za ścianą spadającej wody, prawie pod samym jej podnóżem. Wieczór spędziliśmy w mieście Niagara Falls, w którym wszędzie pełno jest świąteł, pubów, klubów, wielkich hoteli



▼ Totemy szczepów indiańskich w Kanadzie

FOT. ARCHIWUM JEDLIŃCÓW

– takie kanadyjskie Las Vegas. A przystawiając „wisienkę na torcie” stanowią nocną iluminacją wodospadów będącą wspaniałą grą kolorów. Aż żal było odjeżdżać...

26 września 2013

Z samego rana pojechaliśmy do St. Jacobs na targ farmerski. Naszym celem nie było jednak sprawdzenie cen ziemniaków czy buraków. Chcieliśmy zobaczyć Mennonitów! Kobiety w czepkach i długich sukniach, mężczyźni w niebieskich koszulach i kapeluszach na głowie. Po drodze kilkakrotnie mijaliśmy całe rodziny podróżujące konnymi zaprzęgami. Wypatrzyliśmy nawet specjalny parking dla pojazdów konnych! Na targu królowały głównie, wytwarzane przez nich, syrop klonowy, ale można było kupić tak zwane mydło i powidło. Zaopatrzeni w litry tego słodkiego płynu skorzystaliśmy z okazji i zwiedziliśmy muzeum syropu klonowego, a później – idąc z ciałem – resztę miasteczka.

Wieczorem przyszedł czas spalania kalorii – oczywiście na warsztatach z zespołem „Polonez”. Tak się złożyło, że to był także dzień urodzin i imienin autorki artykułu, na których pojawiły się dwa torty, a tradycyjnie odśpiewane „Sto lat” nie miało końca. Ale to był dopiero początek atrakcji. Niesamowicie zabawne było wyjście do klubu country. Jak prawdziwi kowboje, wszyscy ubrani byli stosownie do miejsca: koszule w kratę, kapelusze, wysokie buty, paski z klamrą, a do tego jazda na mechanicznym byku i line dance (taniec liniowy) – o takiej imprezie nawet nie marzyliśmy!

27–28 września 2013

Kolejne dni upłynęły pod znakiem spotkań z Polonią, wspólnych prób i ognisk. Prawie codziennie jedliśmy kiełbaski, hot dogi i pianki marshmallows.

Korzystając z ostatnich ciepłych dni, wybraliśmy się nad jezioro Erie i przekonaliśmy się, że

nawet nazwa Wielkie Jeziora Północnoamerykańskie nie oddaje ogromu obszaru, który zajmują. Miłośnicy wody mieli okazję zażyć kąpeli, a piękna plaża sprzyjała wygrzewaniu się na słońcu, spacerom i odpoczynkowi.

29 września – 2 października 2013

Tym razem gościliśmy w parafii św. Jadwigi w Oshawie. Niedzielny poranek rozpoczęliśmy mszą świętą i koncertem, po którym tradycyjnie odbyło się ognisko powitalne. Dzięki uprzejmości zespołu „Tatry”, w przerwach pomiędzy warsztatami folklorystycznymi, mogliśmy zwiedzić okolicę. Fanów samochodów ucieszyła wycieczka do muzeum motoryzacji, lubiącym spotkania z naturą zapewne podobało się olbrzymie jezioro Ontario. Ciekawy był też pobyt na terenie kampusu uniwersyteckiego. Dzień wolny poświęciliśmy na wycieczkę do najbardziej znanego kanadyjskiego miasta – Toronto.



FOT. ARCHIWUM JEDLIONIKA

▲ Wstęp zespołu na dożynkach w Kitchener

Na każdym kroku zauważa się jego wielokulturowość i różnorodność. Niemalże ze wszystkich stron piętrzą się coraz to wyższe wieżowce, a pomiędzy tą nowoczesną zabudową znajdują się zabytkowe budynki, liczne parki i ogrody. Odwiedziliśmy m.in. Nathan Phillips Square usytuowany przed ratuszem miejskim, Chinatown, port oraz największy symbol Toronto – CN Tower. Z wieży transmisyjnej o wysokości 553 metrów podziwialiśmy panoramę miasta. Na jej szczycie znajduje się obrotowa restauracja wykonująca pełny obrót w 72 minuty, a także szklana podłoga, na której nie jeden lękał się stanąć. Zwiedzanie zakończyła kolacja – prawdziwy amerykański hot dog kupiony w budce, na słynnej, najdłuższej ulicy Yonge Street.

3–10 października 2013

Bonjour! O tym, że Kanada jest krajem dwujęzycznym wiedzieliśmy, ale dopiero teraz to odczuwamy! Czy to nadal ten sam

kraj? Niby tak, ale dominuje język francuski i wszystko jest jakieś inne. Montreal – można powiedzieć: europejskie miasto na kontynencie amerykańskim – jednych zachwycało, drugich rozczarowało. Jesienne spacerunki po starym mieście, porcie, dzielnicy chińskiej, zwiedzanie kościołów czy Wzgórza Królewskiego (Mount Royal) z niesamowitym widokiem. Jedną z atrakcji było wyjątkowe, podziemne miasto rozciągające się na przestrzeni około 30 kilometrów – olbrzymie centrum i kompleks handlowy. Po wielogodzinnych wycieczkach padaliśmy ze zmęczenia. A przecież trzeba było zachować formę na koncerty! Piątego października wzięliśmy udział w niezwykłym wydarzeniu. Przed gmachem nowego Planetarium Rio Tinto Alcan został odsłonięty odnowiony pomnik Mikołaja Kopernika (dar Polonii kanadyjskiej z okazji światowej wystawy Expo). Na uroczystości obecni byli: Konsul Generalny RP

w Montrealu, władze Kongresu Polonii Kanadyjskiej, przedstawiciele władz miejskich, dyrekcja planetarium, polonijne organizacje i szkoły oraz my. Zgromadzonej publiczności zaprezentowaliśmy dwa tańce narodowe: poloneza i mazura. Było to dla nas duże wyróżnienie! W podziękowaniu za występ zostaliśmy zaproszeni do planetarium, gdzie odkrywaliśmy tajemnice Wszechświata i przenieśliśmy się w niezwykle świat Kosmosu.

Nasz pobyt w Montrealu był bogaty w występy i warsztaty. Wspólnie z grupami: „Tęcza”, „Akademia Orła Białego” i „Podhale” zaprezentowaliśmy się na wielkim polonijnym balu, na którym później bawiliśmy się do białego rana. Koncertowaliśmy też w polskim kościele Matki Boskiej Częstochowskiej, a dzięki uprzejmości ojców franciszkanów w parafii tej znaleźliśmy schronienie na czas naszego pobytu. Oprócz tego jak w każdym mieście, gdzie był zespół folklorystyczny, prowadziliśmy



▲ Podczas kanadyjskiego Halloween w Saskatoon

warsztaty, tzn. uczyliśmy polskich tańców narodowych i regionalnych.

W międzyczasie przez dwa dni gościliśmy w stolicy kraju. Ottawski Klub Teatralny zorganizował nam wspaniały koncert i wizytę w mieście. Ottawa okazała się być zadbanym, ładnym i pełnym zieleni miastem. Zwiedziliśmy m.in. przepiękną, gotycką Katedrę Notre Dame oraz wzgórze Parliament Hill, na którym wznosi się potężny gmach główny kanadyjskiego parlamentu.

11–17 października 2013

Po wyczerpującej podróży autokarem w końcu dotarliśmy do Brantford. Miasteczko stało się naszym domem na najbliższe dni. W tutejszej parafii św. Józefa odbyła się msza z naszym udziałem oraz koncert.

Trzynastego października, dzięki niezwykłej, miejscowej Polonii mieliśmy prawdziwe Święto Dziękczynienia. Wspólnie

z całymi rodzinami zasiedliśmy do uroczystych kolacji, by zjeść indyka. Domowa atmosfera była wspaniała i nikt nie czuł się obco. W związku z długim weekendem mieliśmy dużo czasu na zwiedzanie. Wybraliśmy się do Parry Sound, a tam promem odbyliśmy trzygodzinną podróż po krainie „Trzydziestu Tysięcy Wysp”. Przepiękny krajobraz małych wysepek, porośniętych drzewami, których liście w tym okresie przybrały barwy jesieni. Taki czerwono-pomarańczowo-brunatny okres roku nazywają tu Indian Summer (indiańskie lato).

Niezwykła była także wyprawa do rodzinnego domu Aleksandra Bella – wynalazcy telefonu. Obecnie w miejscu tym znajduje się muzeum. Poznaliśmy okoliczności i historię powstania tego, tak powszechnego w dzisiejszych czasach urządzenia.

Trudno w kilku zdaniach opisać cały miesiąc niesamowitych przeżyć. Ale nie

można nie wspomnieć o wspaniałych ludziach, których dane nam było poznać. Nowe znajomości zaowocowały tym, że na jeden wieczór i noc wróciliśmy do Cambridge na specjalnie zorganizowany koncert i zabawę! Tańce trwały do rana... a nowe przyjaźnie (również te z innymi miast) – mimo odległości, trwają i mamy nadzieję będą trwały.

JUSTYNA RADZIEJOWSKA

Członkini Zespołu

Na dalszy ciąg relacji z podróży zapraszamy w kolejnym wydaniu gazety. W tytule dodano partykułę eh. Eh! – partykuła, używana przez Kanadyjczyków w niemalże każdej sytuacji i wypowiedzi, mająca wiele znaczeń w zależności od kontekstu, można powiedzieć, że pasuje do wszystkiego.